

KaAtaKilla: Nie zwalniamy tempa

Właściwie jest problem z zaklasyfikowaniem gatunkowym ich muzyki, bo są zbyt rockowi dla metalowców i zbyt metalowi dla rockmanów. Łódzka grupa KaAtaKilla istnieje 10 lat i nagrywa trzecią płytę.

Wszystko zaczęło się w 2006 roku od spotkania „Goljasza” (Tomasza Goljaszewskiego, basisty zespołu Hunter) i „Różala” (Łukasza Różalskiego, gitarzysty grupy Soul That’s Ill), którzy zsynchronizowali swoje muzyczne gusty i założyli zespół. Potem dołączyli do nich: gitarzysta „Jurgen” Radek Baryga oraz klawiszowiec „Fafa” Maciek Filipiak. Pojawił się też wokalista Łukasz Pietrzyk, który swoim mocnym, ale i melodyjnym, lirycznym głosem świetnie wkomponował się w gitarowe riffy, basowe brzmienia i wyraziste klawisze chłopaków. Pierwszym perkusistą został Witek Fałek – były muzyk zespołu Tosteer, którego później zastąpił Piotr Stawirej. I to była jedyna zmiana w grupie, która nazwę przyjęła od imienia mrocznej bogini księżyca z mitologii Inków.

Grają razem od 10 lat i świetnie się czują w swoim towarzystwie, choć żałują, że teraz mają coraz mniej czasu na wspólne imprezowanie, bo praca, rodzina, dzieci... Są dobrymi kumplami, nie ma między nimi tarć i zgrzytów. – Od początku czuliśmy intensywną potrzebę wspólnego grania. Gdy się spotkaliśmy, każdy miał już wyrobiony warsztat muzyczny, pochodziliśmy z różnych formacji, ale gdy trafiliśmy na siebie, stwierdziliśmy: to jest nasze miejsce i czas – wspomina Łukasz Pietrzyk.

Ocierają się o rock progresywny, uderzają trochę w stronę heavy metalu, mimo że sami mówią: „gramy po prostu rocka”. Właściwie jest problem z zaklasyfikowaniem gatunkowym ich muzyki, bo są zbyt rockowi dla metalowców i zbyt metalowi dla rockmanów, ale może w tym tkwi ich siła? Na koncie mają dwie płyty: „Granica cienia” (2008) i „Zawrzeszczę ciszę” (2014). A teraz nagrywają kolejną. Jaka będzie? – Chcemy zagrać jeszcze ostrzej i mocniej niż dotychczas. Nie zwalniamy tempa. Płyta będzie szybka, dynamiczna, dobrze zaaranżowana i bardziej dojrzała. Będzie też melodyjna, bo chcemy, aby nasze piosenki wpadały w ucho i były nucone na ulicy. Nie narzucamy sobie terminu wydania tego materiału, chociaż chcielibyśmy w tym roku zamknąć temat nagrań. Przy dzisiejszej technologii nie jest sztuką zarejestrowanie muzyki i zapisanie jej na płycie. Trudniej jest zaistnieć w świadomości odbiorców, dlatego myślimy też nad udostępnieniem plików w Internecie – dodaje wokalista.

Atutem grupy są niebanalne teksty. – Piszę słowa po polsku, choć po angielsku łatwiej jest śpiewać. Język ojczysty jest dla mnie niezwykle intymny, mogę w nim wyrazić szerszą skalę uczuć, emocji i w prosty sposób opowiedzieć o skomplikowanych sprawach – mówi Łukasz Pietrzyk, który jest autorem większości tekstów.

W utworach odbija się otaczające życie, z wszystkimi odcieniami czerni i szarości. Śpiewają o toksycznej miłości, autodestrukcji czającej się w każdym z nas, zmarnowanych szansach, rozpacz rozstania, powalających nałogach, okrucieństwach wojny... – Obserwuję to, co się dzieje i nie chcę być obojętny, na przykład tekst do „Zostaw mi światło” powstał pod wpływem konkretnej osoby – alkoholika, który mieszkał blisko moich znajomych. Widziałem, jak się staczał i schodził na dno. Ostatnio napisałem kontrowersyjny, dwuznaczny tekst, dla którego pretekstem była historia Kajetana P. – brutalnego mordercy nauczycielki z Warszawy. Piosenka zaczyna się od słów: „Zapraszam cię, kochanie moje, chociaż sam tutaj nie mieszkam. Zabiorę cię na me pokoje, straciłaś dla mnie głowę, więc mogę cię rozebrać...”. Nadając utworowi erotyczny podtekst, starałem się nie epatować okrucieństwem tego czynu. Zastanawiamy się z chłopakami nad użyciem tych słów do

jednego z powstających numerów – mówi autor.

Podobno w zespole panuje demokracja, nie ma tematów, które dzielą, jednak zdarza się muzykom ostro dyskutować nad ostatecznym kształtem piosenek, a o tym, która wersja wygrywa, decyduje głosowanie. W końcu w sekstecie o jednomyslności nie tak łatwo.

Na scenie są niezwykle żywiołowi i naturalni. Śmieszą ich porównania do Comy i innych bandów. Nie lubią mówić o inspiracjach, bo za wszelką cenę nie chcą być kopia żadnego polskiego ani zagranicznego zespołu. Robią swoje, nie gonią za komercją, wydeptują własną ścieżkę. – Gdy tworzymy, czerpiemy z naszych naturalnych możliwości, jesteśmy autentyczni. Nie kierujemy się modą, nie chcemy grać pod publiczność – zaznacza wokalista.

Spotykają się regularnie na próbach, mają swoją salę przy ul. Wersalskiej w Łodzi. Zazwyczaj przed tekstami powstaje muzyka, którą zgrywają tak długo, aż zyska aprobatę całej szóstki. Przyznają, że choć raczej są romantykami i mają w swojej dyskografii balladowe, liryczne kawałki, to lubią nieźle „przyłoić”, co najlepiej słyszeć na koncertach.

Teraz całą swoją energię skupiają na nowym materiale, dlatego zrobili sobie przerwę od tras koncertowych. Najwierniejsi fani pamiętają ich pierwsze żywiołowe występy w warszawskim klubie Proxima czy plenerowy koncert na festiwalu Hunter Fest, gdzie zagrali z takimi zespołami jak Sepultura, Samael oraz Acid Drinkers. Lubią występować w plenerze, a o zmierzchu drapieżnym brzmieniem i mocnymi słowami rozgrzewają publiczność do czerwoności. Dają z siebie wszystko. Nieważne, czy grają dla kilkunastu czy tysiąca osób.

Od lat wspierają Fundację Krwinka, są jednym z wielu muzycznych ambasadorów tej organizacji. Nie stronią od grania koncertów charytatywnych na rzecz potrzebujących. Twierdzą, że czasem to jedyne, co mogą zrobić. Nie skąpią na to swojego czasu, siły i energii.

Justyna Muszyńska-Szkodzik